

Paweł Wakuła

Na tropie sześciopłata



Paweł Wakuła
Na tropie sześciopaka

© by Paweł Wakuła
© by Wydawnictwo Literatura

Książka powstała przy współpracy
Lasów Państwowych



www.lasy.gov.pl

Ilustracje: Paweł Wakuła
Projekt okładki: Ewa Duda
Korekta i skład: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie II, Łódź 2022
ISBN 978-83-7672-961-9

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



Nocne hałasy

Tej nocy leśniczy Piątek długo nie mógł zmrzyć oka. Wiercił się w łóżku, przewracał z boku na bok, ale upragniony sen nie nadchodził.

Szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w sufit, na który wpadające przez okno światło księżyca rzucało fantazyjne cienie rozkołysanych na wietrze drzew.

Tak musi wyglądać dżungla Amazonii... – pomyślał z zachwytem.

Odkąd pamiętał, marzył, żeby zobaczyć prawdziwy tropikalny las. Gęsty, mroczny, niebezpieczny. Las, w którym raz na jakiś czas z hukiem karabinowego wystrzału

pęka owoc trującej łośkotnicy*, wśród powalonych przez czas drzew bezszelestnie wije się ogromna anakonda, a w gąszczu namorzynów** skrada krwiożerczy jaguar.

Wyteżył wzrok, żeby w plątaninie cieni na suficie dostrzec wielkiego kota, ale ku swemu zdumieniu zamiast niego zobaczył dziwnie znajomy kształt.

– A to co za jeden? – mruknął sennie Piątek. – Ni to pu-chacz... ni to cietrzew... a dziób jakby czarnego bociana...

Śniło mu się, że jest na tropie sześcioptaka. Skacząc z jednej podmokłej kępy na drugą, podchodził tajemniczego mieszkańca Doliny Bagiennej Trawy. Był tuż-tuż, niemal widział długie żurawie nogi i zakrzywione szpony bielika, gdy nagle ziemia zakołysała się pod nim i z chłupotem zapadł się po pas w bagnisku.

– A niech to opaślik sosnowiec świśnie! – zaklął leśniczy.

Rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu gałęzi, której mógłby się przytrzymać, ale w zasięgu wzroku znajdował się jedynie smukły purpurowy kwiat wyrastający z kępy jasnozielonej trawy.

* Łoskotnica pękająca – gatunek drzewa rosnący w tropikalnych lasach Ameryki Środkowej i Południowej. Dojrzałe owoce łośkotnicy pękają z ogłuszającym hukiem, wyrzucając nasiona na znaczne odległości, zaś cała roślina zawiera silnie trujący sok, w którym Indianie maczają strzały do swoich śmiertelnych dmuchawek.

** Namorzyny (inaczej mangrowce) – rodzaj nadmorskiego lasu typowy dla strefy międzyzwrotnikowej. Tworzące go drzewa i krzewy charakteryzują wysokie szczudlaste korzenie, które podczas przyływu są zalewane przez morskie fale.



Piątek wyciągnął w jego kierunku rękę i zawahał się. To był storczyk błotny *Anacamptis palustris*! Rzadki, objęty ścisłą ochroną gatunek!

Leśniczy cofnął dłoń.

– Niezłego nawarzyłem sobie piwa! – mruknął gorzko. Nagle usłyszał dochodzące z oddali potworne ryczenie. Zbladł jak prześcieradło.

– Tylko nie to! – szepnął.

Spojrzał tęsknie na storczyk i westchnął z żalem. Nie mógł ryzykować uszkodzenia tak cennej rośliny.

Szarpnął się z całej siły, usiłując oswobodzić nogę, ale w rezultacie zapadł się jeszcze głębiej. Wokół niego, na

powierzchni bagniska, pojawiły się pękające z ohydny mlaśnięciem bąble. Ze wszystkich stron zaczęła saczyć się złowroga mlecznobiała mgła, spowijając go jak całun.

Znowu rozległo się porykiwanie. Potwór był już niedaleko.

Piątek najwyższym wysiłkiem woli powstrzymał się od złapania ledwo widocznej we mgle łodygi storczyka. Prawą stopą wymacał twardy grunt. Ostrożnie zaczął wyciągać z błota lewą nogę.

– Dam radę! – wycodził przez zaciśnięte zęby. – Nie z takich tarapatów wychodziłem zwycięsko!

W tej samej chwili za jego plecami rozległ się głuchy ryk. Leśniczy poczuł, jak jego kark owiewa gorący oddech bestii...

Obudził się na podłodze z nogami ciasno skrępowanymi kołdrą. Azja zaintrygowana tym, co też wyprawia jej pan, lizała go czule w okolicach ucha.

Wziął kotkę na rękę i z westchnieniem żalu położył się w łóżku. Płaszące na suficie cienie już nie przypominały mu amazońskiej dżungli. Zresztą, co było ciekawego w Amazonii? Czy mieszkał w niej niedźwiedź brutalny Leon albo wilkołak Alfred? Czy w tamtejszych rzekach pływały prawdziwe rusałki, wodniki i utopce?

– A już sześćoptaka to na pewno tam nie ma! – Przypomniał sobie, jak blisko tajemniczego stworzenia był w swoim śnie, i westchnął ciężko. Może gdyby śnił dłużej, zobaczyłby nie tylko najrzadsze ze wszystkich stworzeń zamieszkujących Dolinę Bagiennej Trawy, ale

także straszliwą bestię, która zbliżała się do niego, gdy tkwił uwięziony w bagnie?

Ten koszmar powracał, odkąd Baba-Jaga pokazała mu czekającą go przyszłość. Noc w noc budził się zlany potem na chwilę przed atakiem potwora, a potem czuwał do świtu, wsłuchując się w odgłosy lasu dochodzące zza okna.

– Sen mara, Bóg wiara... – mruknął, przytulając skuloną w kłębek kotkę. – Prawda, Azja?

Ale kotka nie odpowiedziała. Wiedział, że potrafi mówić, udowodniła to w dniu, gdy na ekranie laptopa Baby-Jagi* zobaczył swoje przeznaczenie, ale od tamtej chwili nie odezwała się do niego ani razu.

– Trudno – mruknął. – Nie chcesz ze mną gadać, to nie.

W następnej chwili usiadł wyprostowany na łóżku, bo oto gdzieś z oddali dobiegł go głuchy pomruk, jakby nad lasem przetaczała się wiosenna burza.

– A to co znowu?!

Zerwał się na równe nogi i podbiegł do okna. Nie ulegało wątpliwości, to był ten sam odgłos, który słyszał w swoim śnie.

– Hej, ty! Gdzie jesteś?! – krzyknął Piątek w stronę czarnej ściany lasu. – Nie boję się ciebie! Słyszysz?!

Odpowiedziała mu cisza. A potem wśród drzew znowu rozległo się głucho stękanie.

* Baba-Jaga miała, rzecz jasna, szklaną kulę, ale ta chwilowo odmówiła jej posłuszeństwa. Tak to jest, jak się kupuje chińskie podróbki!



Był piękny słoneczny dzień u progu jesieni. Piątek szedł skrajem lasu i zawiadaczko pogwizdywał pod nosem. Na ramieniu miał torbę, a w niej drugie śniadanie – kanapkę z żółtym serem i jabłko.

Mijane po drodze zwierzęta kłaniały mu się i mówiły: „Dzień dobry, panie leśniczy! Jaka dzisiaj ładna pogoda!”. Albo po prostu: „Darzbór!”, bo bardzo lubiły Piątka, a on odpowiadał im uprzejmie.

Tylko lis Ambroży mocniej naciągnął poduszkę na głowę i zaburczał:

– Człowieku! W lesie nie wolno hałasować! Jak musisz gwizdać, to rób to u siebie w domu!

Ambroży był zły, bo w nocy zamiast spać, polował na zającą Karola i nie dość, że Karol mu zwał, to do tego czyjeś porykiwanie nie pozwalało mu odespać zarwanej nocy.

Ale nie miał racji, bo po pierwsze, Piątek czuł się w lesie właśnie jak w domu, a po drugie, dawno temu, gdy jeszcze chodził do szkoły i biegał po korytarzu, wydzierając się jak sójka, usłyszał od nauczyciela: „Nie hałasuj, chłopcze! Nie jesteś w lesie!”.

Piątek wziął to sobie do serca i być może właśnie dlatego został leśnikiem.

Zresztą nie przejmował się lisim gadaniem, bo miał coś ważniejszego do roboty. Chciał ustalić, kto tak okropnie hałasował w lesie minionej nocy.

Rzecz jasna, leśniczy wiedział, że w Dolinie Bagiennej Trawy funkcjonuje spółka detektywistyczna Mau-

rycy&Ogryzek, i nie zamierzał wchodzić w jej kompetencje, ale ustalenie, kto nie pozwolił mu dośnić do końca snu, było kwestią honorową.

– Niech się Maurycy i Ogryzek zajmują sprawami trudnymi i niezwykłymi – mruknął do siebie. – A ja sam rozwiążę tę zagadkę. Muszę się dowiedzieć, kto w moim lesie jest zdolny do wydawania tak potwornego ryku.

Zamierzał właśnie wziąć na spytki napotkaną wieiórkę Barbarę, gdy usłyszał jakiś dziwny hałas.

Były to odgłosy zawziętej kłótni, parskanie, tupanie racic i trzaskanie poroży. Piątek natychmiast skoczył między drzewa. Nie zważając na chłuszczące go po twarzy gałęzie świerków, biegł w kierunku, z którego dochodziły echa waśni.

Był już blisko, zacisnął zęby i wypadł na leśną polanę przekonany, że ujrzy na niej bestię ze swoich nocnych koszmarów. Ku swemu zdumieniu zobaczył tylko dwa jelenie ze splecionymi wieńcami*. Ciężko dysząc i parskając, napierały na siebie, jakby chciały się nawzajem wbić w ziemię.

– A cóż to ma znaczyć?! – krzyknął zaskoczony leśniczy. – Ejże, chłopaki, dosyć tego! W tej chwili przestańcie!

Usiłował rozdzielić przeciwników, ale ci jakby go nie słyszeli. Z pianą na pyskach, z nienawiścią w przekrwionych oczach napierali jeden na drugiego tak, że Piątek ledwo zdążył odskoczyć na bok, unikając stratowania.

– Łobuzy! Już ja was uspokoję! – krzyknął oburzony.

* Wieniec to inaczej poroże jelenia. Samiec jelenia co roku pod koniec zimy zrzuca wieniec. Poroże odrasta mu do połowy lata.

Podciągnął rękawy i już miał poskromić złośników, gdy jego wzrok padł na łanię* Elwirę schowaną w krzakach leszczyny.

– A ty tu czego? – spytał poirytowany. – Nie widzisz, że faceci się tłuką? Jeszcze przypadkiem oberwiesz!

– Phi! – parsknęła lekceważąco łania. – Nic mi nie zrobią. Przecież to o mnie się biją.

– Jak to? – zdziwił się Piątek. Ale zaraz uderzył się dłonią w czoło. – No jasne! Przecież już koniec września, najwyższa pora na rykowisko**!

– Taki duży, a taki... – zaczęła Elwira, ale Piątek nie dał jej dokończyć.

– No, no, nie pozwalaj sobie, mała!

– Przecież nawet dzieci wiedzą, że o tej porze byki walczą o łanie – tłumaczyła Elwira. – Nie słyszał pan, jak się nawołują?

W tej samej chwili leśniczy uprzytomnił sobie, kto obudził go w nocy i czyje porykiwanie przerwało jego sen.

Chciał powiedzieć coś Elwirze do słuchu, ale zawahał się. W końcu jelenie hałasowały u siebie w domu.

– Cóż... – podrapał się po głowie. – Zapomniałem, że już pora na te wasze zaloty. Czas tak szybko leci... Ale żeby się tak bić z powodu dziewczyny...

– Wy, ludzie, nigdy tego nie robicie? – zdziwiła się łania.

* Samicę jelenia nazywamy łanią.

** Rykowisko to okres godowy jeleni przypadający na drugą połowę września i początek października. Nazwa pochodzi od charakterystycznego porykiwania byków, które zaczyna się przed zachodem słońca i trwa do świtu, rozlegając się na wiele kilometrów.

